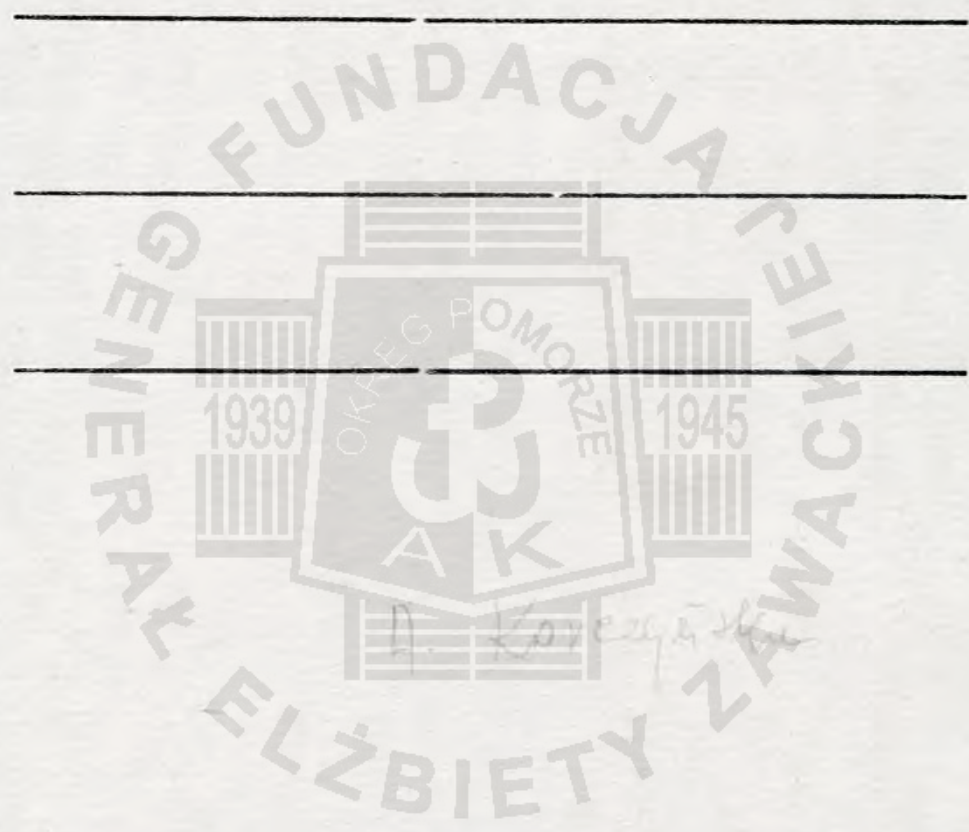


Opis archiw
Roj. 10 03' 98u
Spr. A P



adres
3-300 Białe Białe

relacja, lista zły

242
Krosno
Sławk

DLUGAJCZYK Konstantyna

59/WSK
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 59/4SK
Długajczyk
Konstantyna

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa ✓
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.
- III/5 – inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] - 2.

VI. Fotografie brak

I/1. Relacja, maszynopis s. 11
z 1972 r.

Łucyja język Konstancji
ze służby konspiracyjnej u ŻCZ-AK
A-4 K. 11, s. 11.



R e l a c j a

W dniu 14.11.1972 r. Pani Konstantyna D Ł U G A J C Z Y K ,
ur. 25.3.1903 r. w Krasowej, zamieszkała obecnie w Krasowej
ul. PCK 157, była więźniarką KL Birkenau, numer obozowy 38351,
złożyła następującą relację:

W dniu 14.11.1942 r. wraz z matką Jadwigą zostałam aresztowana przez
Gestapo w naszym mieszkaniu w Krasowej, które mieściło się w domu
należącym do kopalni "Szczęście Karola". Dziś dom ten już nie ist-
nieje. W mieszkaniu tym ukrywał się Alfred Długajczyk, pseudonim
Józef Zieliński, oficer AK, organizator konspiracyjnych piątek w
naszym rejonie. Był on synem Andrzeja Długajczyka, brata mojego
ojca Jana. Ojciec pracował jako sztygar w kopalni, a po przejściu
na emeryturę osiadł w Krasowej. Zmarł w roku 1940 po odebraniu mu
przez Niemców emerytury za to, że "całe życie Niemcom szkodził".

Gestapo wtargnęło do naszego mieszkania celem przeprowadzenia
rewizji, ponieważ jeden z członków konspiracyjnej piątki o nazwisku
Zalisz zdradził miejsce pobytu Alfreda Długajczyka, który w krytycz-
nym dniu rano wyszedł z domu oświadczając, że wróci dopiero wie-
czorem, /siostra jego była żoną Świerczyńskiego wydała Zawisz
brata Jadzi Hertel z domu Zawisz/. W ten sposób uniknął areszto-
wania. Obecnie Alfred Długajczyk mieszka prawdopodobnie w Szczecinie.
Aby dowiedzieć się, gdzie poszukiwana osoba przebywa, gestapowcy
Świerczyński i Müller zaczęli przesłuchiwać mnie już w domu. Matkę
natomiast od razu wywieziono samochodem do więzienia w Mysłowicach.
Celem wymuszenia zeznań skuli mi ręce i nogi i kazali położyć się
na krześle, następnie zaczęli mnie bić gumowymi pałkami po obnażo-
nych pośladkach. Straciłam przytomność. Oblali mnie wówczas wodą.
Gdy odzyskałam świadomość leżałam już na podłodze, oprawcy nato-
miast pili piwo. Po chwili kontynuowali przesłuchanie. Tym razem
leżąc na krześle musiałam trzymać podniesione do góry łokcie opie-
rając skute kajdanami dłonie na głowie. Bito mnie po łokciach.
Potem kazali mi położyć się na brzuchu na podłodze i podnieść nogi
do góry, aby móc bić mnie po piętach. Skopano mi głowę i zmasakro-
wano twarz. Bicie trwało z przerwami przez całą noc. Dwa razy tra-
ciłam przytomność.

W dniu 15.11.1942 r. nieprzytomną zabrano mnie do Mysłowic. Mój stan po zamknięciu mnie w celi opisała w swoich wspomnieniach Maria Slisz-Oyrzyńska.

W Mysłowicach byłam jeszcze dwukrotnie przesłuchiwana. Podczas śledztwa bito mnie batami zakończonymi metalowymi haczykami, które rozrywały skórę pleców i pośladków. Ślady pobicia do dnia dzisiejszego widnieją na moim ciele. Plecy operowane miałam już w obozie, ponieważ rany nie chciały się zagoić. Operację tę przeprowadził lekarz więzień Rosjanin, sprowadzony w tym celu z Oświęcimia do Bud przez Aufseherin Bormann. Naciął mi wówczas ogromną flegmonę, z której wyciekł kubek krwi z ropą.

Ze współwięźniarek przebywających ze mną w jednej celi więzienia w Mysłowicach pamiętam Adelę Brodzińską, Marię Slisz, Marię Dworak, Sikorkę, która zmarła później w Brzezince, Zimnicę przywieziono po mnie do obozu, Deskową ze Sosnowca, aresztowaną za organizację kartek żywnościowych, osadzoną potem w obozie w Brzezince, gdzie zmarła Marię Czech ze Sosnowca, aresztowaną z kupno kartek, osadzoną także w Brzezince oraz Żydówki siostry Mandelbaum, z których jedną widziałam później w Saunie w Birkenau, Genowefę Siedersmann, Annę Breulich.

Więźniarka Sikorka została aresztowana z mężem za nielegalny handel. W Mysłowicach bita była podczas przesłuchań w okrutny sposób, ponieważ tak jak jej mąż kazał nie przyznawała się do niczego. Swoją postawą wzbudziła wściekłość gestapowców, którzy biciem wymusili na jej mężu przyznanie się do winy. Sama, przypadkowo zresztą, byłam świadkiem konfrontacji Sikorki i jej męża jaką przeprowadzili gestapowcy. Sikorka zwymyślała wtedy swego męża.

Maria Dworak uciekła z więzienia w Mysłowicach w taki sposób jak opisała to w swoich wspomnieniach Maria Slisz-Oyrzyńska. Nie wiedziała ona jednak, że to ja pomogłam Dworak w ucieczce. Dzień przed ucieczką więźniarka ta zwierzyła mi się, że przemyślała plan ucieczki, ale potrzebuje pomocy. Pomoc ta polegała na przytrzymaniu drzwi od ubikacji, do której miała wejść i nie wpuszczaniu do środka nikogo dopóki przez klozetowe okienko nie wydestanie się na zewnątrz. Po czym ja miałam skorzystać z ubikacji nie dając nic po sobie poznać o tym co zaszło, następnym więźniarkom, oczekującym na swoją kolejkę. Ucieczka nastąpiła około godz. 6 lub 6,30 rano i powiodła się. Dopiero po tygodniu przywieziono Marię Dworak do Mysłowic.

Byłam w drugiej grupie więźniarek, które musiały oglądać jej zwłoki. Leżały one w skrzyni, oświetlone reflektorem, tuż obok słupa, do którego przywiązana Marię Dworak gestapowcy zakatowali na śmierć. Twarz miała czarną i tak zmasakrowaną, że nie mogłam poznać jej rysów, jedynie długie czarne włosy świadczyły o tym, że to ona.

W marcu 1943 r. z Mysłowic zostałam przewieziona do obozu koncentracyjnego w Brzezince. Razem ze mną przywieziono moją matkę Jadwigę Długajczyk, Kordacką, która zmarła później w Bergen-Belsen, Jadwigę Hertel, Wiktorię Golaszewską, zmarłą w Birkenau.

W obozie przebywałam jako więźniarka polityczna oznaczona numerem 38351. W KL Auschwitz-Birkenau dwukrotnie byłam wzywana na Politische Abteilung celem skonfrontowania mnie z aresztowanymi członkami AK. Nie przyznałam się do znajomości z żadnym z nich. Faktycznie jednak widziałam ich po raz pierwszy.

Na kwarantannie nocowałam w bloku 1 na odcinku B1a, którego blokową była Niemka, jej nazwiska nie pamiętam. Funkcję sztabowej pełniła Stefka, nazwiska również nie pamiętam, przywieziona z Mysłowic. Okradała ona więźniarki, za co jeszcze w Mysłowicach została pobita przez Aufscherin. W Birkenau Stefka ukradła mi buty, które moja matka zorganizowała dla mnie za kawałek chleba. Matka przebywała ze mną w bloku 1-szym. Więźniarki kwarantanny zostały zatrudnione przy noszeniu cegieł, jak np. moja matka, ja natomiast pracowałam w polu przy wrywaniu perzu. W kwietniu 1943 r. przeprowadzono na kwarantannie odwszenie. W Birkenau nękały nas wszy różnego rodzaju i wielkości, białe z czarnym grzbietem były tyfusowymi. Po odwszeniu trwającym przez cały dzień przydzielono nas do komand. Pamiętam, że SS-man Robatzek był Kommandoführerem Waldkommando, drużyny robotniczej więźniarek zatrudnionej przy karczowaniu lasu. W drużynie tej pracowałam parę dni.

SS-man Robatzek jak mówiono bił więźniarki.

W kwietniu 1943 r. została zagazowana moja matka, która cierpiała na durchfall. O tym tragicznym dla mnie fakcie dowiedziałam się od jugosłowiańskiej więźniarki Danicy Zenc. Była to 18-letnia dziewczyna przywieziona do obozu z matką za udzielanie pomocy partyzantom. Jej brat był partyzantem. Danica była świadkiem wyprowadzenia chorych więźniarek z bl. 25-go do komory gazowej, wśród których znajdowały się nasze matki.

Danica również zginęła w obozie. Za przesłanie grypsu, który przejęła Politische Abteilung została ukarana 7 dniami leżenia na betonie w zimnej wodzie. Zmarła po 5-ciu dniach. Mnie spotkała podobna kara. Otóż pewnego razu, gdy prowadzono nas do pracy z Bud zobaczyłam wysiedlone dzieci ubrane w łachmany. Rzuciłam im wtedy sweter, który zorganizowałam za kromkę chleba, co zauważył jeden z SS-manów Ukraińców. SS-man ten oskarżył mnie o kradzież swetra, zapisał mój numer i doniósł o tym Politische Abteilung. Za karę musiałam wówczas przez 3 dni stać na betonie po kolana w zimnej wodzie, przy czym co pewien czas SS-man wypuszczał odstanną wodę, a dolewał zimnej.

Po 3-miesięcznym pobycie w Birkenau w czerwcu 1943 r. zostałam przeniesiona do podobozu w Budach. Był on otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego. Za ogrodzeniem stała tylko jedna wieża wartownicza /kogut/. Podobóz w Budach strzeżony był przez Postów i psy. Ogrodzenie zamykało teren, na którym znajdowała się szkoła, drewniany barak mieszkalny, mała murowana kuchnia obozowa i magazyn chleba oraz ubikacje. Za barakiem mieszkalnym ustawione było koryto, do którego doprowadzał wodę jeden kran. Obok znajdowała się studnia.

Plan sytuacyjny podobozu w Budach.

	ogrodzenie	6	-	koryto	
	psy	7	-	studnia	
1	-	brama	8	-	wieża wartownicza
2	-	szkoła			
3	-	barak mieszkalny			
4	-	kuchnia i magazyn chleba			
5	-	ubikacje			

W szkole mieszkaly Aufseherinen, więźniarki funkcyjne Niemki. Tu także zorganizowano Revier.

W Budach przebywało od 200 - 300 więźniarek z Waldkomando pracującego w lesie, którego Kommandoführerem był SS-man Robatzek, z Lorekommando, zatrudnionego na torach oraz komanda SS-Oscha Reimersa. To ostatnie było największym komandem liczącym od 110 - 120 więźniarek. Stan podobożu w Budach ulegał zmianie zw względu na dużą śmiertelność więźniarek.

Więźniarki umieszczono w drewnianym baraku o ceglanej podmurówce. Stały w nim trzypiętrowe prycze. Na jednej pryczy spały 2 więźniarki. Ja dzieliłam pryczę z Marią Czech. Leżałyśmy na gołych deskach. Funkcję blokowej pełniła Niemka Liesel Steidel, a następnie Helena Brundał z Torunia, sztabową była Żydówka Henryka Naumann.

Podczas gdy w Birkenau nękały nas wszy, tu w Budach oprócz nich prawdziwą plagą były pluskwy, których niezliczone ilości gnieździły się w szparach prycz i w ścianach baraku. Gryzły nas tak, że w ogóle nie mogłyśmy zasnąć, dlatego noc spędzałyśmy nie na pryczach, a zbite w gromadkę w jednym kącie baraku.

W czasie nocnej kontroli zauważyła to blokowa Lisel Steidel i doniosła o tym Aufseherin. Przeprowadzono wówczas dezynfekcję, po której pluskwy przestały nam dokuczać. Wydano nam także sienniki, które napełniałyśmy trzcina przyniesioną ze stawów oddalonych o 1,5 mil od obozu.

W Budach miałyśmy świerzb. Więźniarki zarażone świerzbem zabierano z podobożu, ale często udawało im się przemycić do grupy więźniarek wolnych od tych pasożytów, a tym samym pozostać w podobożu. W późniejszym okresie celem zwalczania świerzbu wydawano nam płyn "mitelgal", którym musiałyśmy nacierać swoje ciała. Z braku naczynia, płyn ten wlewałyśmy do miski, z której jadłyśmy obiad. Miska taka obrzydliwie śmierdziała. Myłyśmy ją potem chlorem.

W podobożu przeprowadzano odwszanie. Zwykle podczas pracy funkcyjne kazaly nam rozbierać się do naga i szukać wszy. Często ludzie jadący do Wadowic widzieli nas, gdy nagie stałyśmy wzdłuż drogi. Za znalezienie wszy i więźniarek funkcyjne biły. Tego rodzaju odwszenia nie dawały jednak żadnego rezultatu, ponieważ wszy wchodziły na nowo do pasiaków w baraku, w którym było ich pełno.

Wyżywienie w Budach

Całodzienne wyżywienie więźniarek składało się z 3 posiłków. Rano wydawano nam napój z ziół, ale często na śniadanie nie otrzymywa-
łyśmy zupełnie nic. Jedno z komand zbierało zioła, które gotowano
więźniarkom. Na obiad otrzymywałyśmy zupę z brukwi, latem z pokrzyw,
przy czym pełno pływało w niej dżdżownic. Kolacja składała się z
kawałka chleba, którego za karę często nas pozbawiano. Rapportführerin
podobożu w Budach Hasse okradała więźniarki z kaszy i innych produk-
tów, ciągle doszukiwała się jakiś "przestępstw" z naszej strony aby
pozbawić nas jedzenia. Sytuacja uległa poprawie, gdy po odejściu
Aufseherin Hasse jej miejsce zajęła Aufseherin Bormann. Ta ostatnia
dbała o to, aby wydawano nam żywność.

Pamiętam więźniarkę Julię Walczak, która za kradzież ziemniaków
z karmnika dla świń została ukarana 2 tygodniami pobytu w SK. Po
powrocie więźniarka ta opowiadała, że pracowała w karnej kompanii
od świtu do późnych godzin wieczornych, przy czym do jedzenia otrzy-
mywała jedynie raz dziennie wodę i chleb, a co trzeci dzień ciepłą
zupę.

Praca

Kommandoführerem drużyny roboczej, w której pracowałam był
SS-Oscha Reimers. Przypadkowo dowiedziałam się skąd on pochodzi.
Otóż Reimers otrzymywał pocztę od swej żony Elisabeth Reimers.
Pewnego dnia wyrzucił odcinek pocztowy, który podniosłam. Wynikało
z niego, że Reimers mieszkał w Prüssdorf koło Hamburga. Był to sa-
dysta w okrutny sposób znęcający się nad więźniami. Żydów zmuszał
do tego, aby sami bili się łopatami.

Zastępcą Reimersa był SS-Uscha Gotfried, który nie bił więźniarek.
W czasie nieobecności Reimersa SS-Uscha Gotfried pozwalał nam
przespać się po obiedzie.

Jak już wspomniałam komando Reimersa było najliczniejsze i trudniło
się sadzeniem drzewek. Więźniarki grup Forstbaumschule i Ostbaum-
schule sadyli pestki drzew, między innymi orzechy. Ponieważ w pod-
obozie panował dotkliwy głód zjadałyśmy orzechy markując sadzenie.
Fakt ten został ujawniony przez Arbeitsdienstführera SS-Uscha
Gerlacha, który przydzielał nam pracę, dostarczał worki z pestkami
oraz kontrolował wykonanie pracy. Gerlach odkopywał ziemię sprawdza-
jąc czy pestki znajdują się w niej. W ten sposób odkrył, że zjadłyśmy

orzechy. Za karę obok grządek musiałyśmy klęczeć przez 2 godz. z podniesionymi do góry rękoma, w których trzymałyśmy kamienie. W tym dniu nie wydano nam również obiadu.

SS-Uscha Gerlach lubił się znęcać nad więźniami. Byłam świadkiem, gdy SS-man ten kazał więźniowi księdzu bić Żyda. Ksiądz odmówił. Wówczas Gerlach kazał Żydowi bić księdza. Gdy i ten nie chciał wykonać polecenia Gerlach zbił i skopał obu więźniów. Jeśli SS-Uscha Reimers nie miał dla nas pracy odsyłał więźniarki do innych komand. W ten sposób poza sadzeniem drzewek chodziłyśmy pracować do Pław, Babic i Dworu.

W okresie zbiorów więźniarki komanda Reimera w liczbie od 30 - 60 pomagały komandom z Rajska. Kosiliśmy także tatarak na stawach.

Pewnego razu pracowałyśmy w polu gdzie rosły karczochy. Jeśli tylko kapo Kamila nie zwracała na nas uwagi więźniarka stojąca najbliżej wytywała karczochę z ziemi. Dzieliłyśmy potem te kradzione karczochy między siebie. Niestety, prawie zawsze Kamila zauważyła kradzież i dawała tęgie lanie więźniarce, która się tej kradzieży dopuściła. Wobec tego urządziłyśmy się w ten sposób, że codziennie inna więźniarka kradła karczochę, a tym samym inna narazona była na pobicie.

W podobozie w Budach ułożyłyśmy piosenkę, którą śpiewałyśmy idąc do pracy.

Za Auschwitzem za miastem
wśród elektryczności, jest barak,
Mieszkają tam Ukraineczki i Poleczki,
które bite i kopane
A rano budzą nas o świcie
na śniadanie dają czarne, gorzkie picie.
Stoim na apelu, każda z zimna wzdycha,
a nasza blokowa bije i popycha.
Idziemy do pracy, Antek w bramie stoi,
każda w lewo patrzy, bo się Antka boi.
A nasza Drexlerka od złości sina,
patrzy upatruje, którą do komina.
A nasze kucharki dobrze wyglądają,
bo nam margarynę z kotła wyciągają.
Nasz Kommandoführer pusty beutel nosi,
tylko w niebo patrzy i o deszczyk prosi.

Każda zwrotka kończyła się przyspiewką oj dygu, dygu, dygu dana...
hu ha.

Antek, o którym mowa w piosence to Rapportführer Anton Taube. Aufseherin Drexler znana była z przeprowadzenia selekcji przy bramie obozowej w Brzezince. Długim patykiem uderzała po ramieniu te więźniarki, które kierowała na śmierć w komorze gazowej. Pod koniec 1943 r. przez 6 tygodni pracowałam w firmie Union-Werke przy maszynie obrabiającej części do granatów. Oprócz mnie zatrudniono w Union-Werke 35 więźniarek z Bud. Na miejsce pracy dowożono nas samochodami ciężarowymi, jeśli samochodu nie było, a nie było go zwłaszcza wtedy gdy przywożono nowe transporty więźniów, chodziłyśmy pieszo.

Praca w Union trwała 12 godz. i była bardzo wyczerpująca, stąd śmiertelność wśród więźniarek była duża.

Więźniarki

Ze współwięźniarek przebywających ze mną w Budach pamiętam Gertrudę Masłowską z Rybnika, Anielę Szymurę z Janowa Miejskiego, która przeżyła obóz, Elżbietę Grysik z Chorzowa, Marię Czerwieńską z Olkusza, zmarłą w Bergen-Belsen, Helenę Urban, Marię Czech oraz Annę Zygarską. Maria Czerwieńska prosiła mnie abym zawiadomiła dzieci o jej śmierci. Anna Zygarska ze słuchanie radia aliantów została skazana na śmierć przez ścięcie toporem. Aby ją uratować jej bracia zgłosili się ochotniczo do wojska niemieckiego i poszli na front. Istotnie zamieniono jej wyrok śmierci na dożywotni pobyt w obozie o czym została zawiadomiona w momencie egzekucji, gdy jako trzecia w kolejności czekała na ścięcie.

Z więźniarek funkcyjnych podobozu w Budach przypominam sobie kapo komanda Reimersa Kamilę, nazwiska nie znam, austriaczkę więźniarkę polityczną pochodzącą z Wiednia oraz kapo Lendwirtschaftskommando Trudę z Bytomia. Nazwiska tej ostatniej również nie pamiętam.

Ucieczki więźniarek z Bud

Jesienią 1943 r. podczas wycinania wikliny zbiegła z mojej piątki więźniarka Rosjanka. Nazwiska zbiegłej nie znam. Uciekła w cywilnym ubraniu. Wszystkie więźniarki życzyły jej szczęścia. Ucieczka powiodła się, mnie zaś utkwiała w pamięci między innymi dlatego, że nasza 4-ka została wówczas ukarana chłostą, po 25 uderzeń bykowcem na koźle. Karę tę musieli wymierzyć mężczyźni więźniowie.

Pamiętam także inną ucieczkę, która nie udała się. Zbiegłą więźniarkę schwytano, po czym SS-man przywiązał ją do swojego motoru i włókł za sobą po ziemi. Widok poranionego i krwawiącego ciała tej więźniarki

był przejmujący. Dla nas miała to być przestroga.

SS-mani z Bud

Oprócz wyżej przeze mnie wymienionych SS-manów należałoby kilka słów poświęcić 2-giemu z kolei Kommandoführerowi naszej drużyny roboczej SS-manowi Jophowi. Przebywał on w Budach do końca istnienia tego podoboju. Brał udział w marszu ewakuacyjnym więźniarek aż do Pszczyny, następnie zbiegł wraz z kilkoma innymi SS-manami. Więźniarki nazywały go pomidorem ze względu na to, że miał okrągłą i stale zaczerwienioną twarz. Był to sadysta w okrutny sposób znęcający się nad więźniarkami. Sama doświadczyłam tego na własnej skórze. Pewnego razu SS-man Joph zapytał o moją narodowość. Gdy mu odpowiedziałam, że jestem Polką ze Śląska, kazał mi zaśpiewać nasz hymn. Stojąca obok mnie Marta Kordacka powiedziała wówczas: "zaśpiewaj mi piosenkę zaczynającą się od słów "Taki los wypadł nam dzisiaj tu, a jutro tam". Joph kazał mi przetłumaczyć słowa Kordackiej na język niemiecki bijąc mnie i kopiąc. Nalegał żebym śpiewała. Aby uniknąć dalszego bicia za namową Kordackiej zaśpiewałam mu piosenkę, której nauczyłam się w szkole mając 8 lat. Piosenka ta w języku niemieckim mówiła o Śląsku jako naszej ojczyźnie. Joph krzyknął wtedy "teraz my jesteśmy panami Śląska". Innym razem Joph zarzucał mi, że uchylam się od pracy. Nie miałam wówczas siły sadzić wikliny, ponieważ popuchnięte i poranione wskutek pobicia palce odmawiały mi posłuszeństwa. Gdy pokazałam Jophowi ręce wyciągnął agrafkę i przekłuł mi palec, następnie skierował mnie do rzucania gnoju. Przez Jopha zostałam pobita dotkliwie także wtedy, gdy nie chciałam przyjąć funkcji, jaką mi powierzono z tej racji, że znałam język niemiecki. Wskutek bicia popękały mi wszystkie wrzody na pośladkach, z których zaczęła wyciekać krew z ropą.

1-szą Rapportführerin podobozu w Budach była Aufseherin Hasse. Przeprowadzała ona apele dwukrotnie w ciągu dnia. Na apel poranny budzono nas już o godz. 2,00 w nocy. Często w czasie apelu Hasse robiła przegląd więźniarek szukając czy któraś z nas nie posiada swetra. Pewnego razu podczas takiej kontroli odebrała mi sweter, który zorganizowałam, bijąc mnie przy tym po twarzy. Dlatego zorganizowane swetry zakopywałyśmy na miejscu pracy, w ten sposób, że tylko koniec rękawa wystawał z ziemi. Jeśli sweter był zawieszony, wszy oblażyły ów wystający kawałek rękawa. Potem łatwo można je było wytrześć.

Był to sposób na pozbycie się wszy. Swetry te ubierałyśmy dopiero na miejscu pracy. Zdarzało się jednak, że nie wracałyśmy do pracy na to miejsce. W ten sposób nasza organizacja szła na marne.

2-gą Rapportführerin podobozu była Aufseherin Bormann. Dozorowały nas także Aufseherinem Orłowski, Cichoń z Oberglogau oraz Lechert.

Do Bud dochodziło Landwirtschaftskommando z Harnęż, którego Kommandoführerem był SS-man Hausberger i Pelmann. Ten ostatni jak mówiono miał pochodzić z Warszawy. Pamiętam także SS-Oscha Schmieda z Waldkommando. Mieszkał on wraz z rodziną w Budach.

Ewakuacja

W dniu 18.1.1945 r. wyruszyłyśmy z obozu do Wodzisławia. Ewakuacja piesza trwała 3 dni i 3 noce. W Jastrzębiu spędziłyśmy postój w szopie u jakiegoś gospodarza, który chciał nam dać gorącego mleka, ale SS-mani odpendzili więźniarki bijąc je bardzo dotkliwie.

W Jastrzębiu zbiegło dużo więźniarek Rosjanek. Po przybyciu do Wodzisławia załadowano nas do 15 ton odkrytych wagonów towarowych po 150 więźniarek do jednego. Każdy wagon pilnowało 2 Postów i 2 psy. W KL Gross-Rosen odczepiano jedynie kilka wagonów, reszta nie została przyjęta. Dlatego musiałyśmy jechać dalej, a więc przez Buchenwald, Göttingen do Bergen-Belsen. Podróż ewakuacyjna trwała do dnia 29 stycznia. W drodze w ogóle nas nie karmiono. Jedynie w Buchenwaldzie więźniowie odstąpili nam swój obiad. Do jedzenia miałyśmy tylko po 2 brukwie, które słodziłyśmy cukrem.

Jeszcze w Budach więźniarka Helena Parma zatrudniona w kuchni zorganizowała dla nas po 2 garści cukru kryształu. Brukiew też pochodziła z nielegalnego źródła. Ani razu nie dano nam nic do picia. Ogromne pragnienie gasiłyśmy liżąc śnieg, a gdy tego zabrakło metalowe okucia wagonu. W czasie podróży w naszym wagonie zmarły 4 więźniarki. W Bergen-Belsen zmarło ich tysiące wskutek głodu.

Po przybyciu do Bergen-Belsen o świcie od razu rzuciły nam się w oczy kominy. Przejęte strachem zaczęłyśmy rozbiegać się po obozie, ale SS-mani bijąc nas kolbami kazali ustawić się piątkami. Krzyczałyśmy, że nie chcemy być spalone żywcem. Pamiętam, że Kramer i Hössler pytali wówczas skąd przybyłyśmy. Posteni wyjaśnili, że z Auschwitz, na co Kramer powiedział "acha te bandytki z Auschwitz znają krematorium". Następnie otworzył drzwi budynku z kominami, wyciągnął z niego wózek do odwszenia, na którym wisiaki pasiaków mówiąc, że to Sauna, a nie krematorium.

W Bergen-Belsen panował straszny głód. Pewnego razu powieszono w obozie dwie więźniarki Rosjanki za kradzież chleba, które mieszkały w naszym bloku, my natomiast za karę, że nie przeszkodziłyśmy w kradzieży musiałyśmy klęczeć przed barakiem przez cały dzień i noc. Obok mnie klęczały Maria Kantorska, Aniela Szymura, Marta Kordacka, Gertruda Masłowska. Nie poprzestano zresztą na tej karze, bowiem Kramer kazał 2-um więźniom pozabijać deskami wszystkie okna naszego baraku. Zamknięto również drzwi. W ten sposób byłyśmy uwięzione w baraku. Nie było w nim anie wody, anie ubikacji, a tłok jaki tu panował był nie do opisanania. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy w jednym kącie. Następnego dnia odbiliśmy deski robiąc małe przejście. Z narażaniem życia organizowałyśmy wodę, korzonki roślin, zbierałyśmy nawet trawę i igły sosnowe, szukałyśmy resztek pożywienia na śmietniku kuchni SS.

Posteni strzelali do wychodzących z baraku, ale głód był silniejszy. Codziennie umierało po kilka więźniarek, których zwłoki wyrzucałyśmy przez dziurę na pole. Czasem zdarzało się, że więźniarki uznane przez nas za zmarłe odzyskiwały przytomność na powietrzu, musiałyśmy je zatem wnosić z powrotem. Oprócz chorób dziesiątkował nas tyfus, na który także zachorowałam pod koniec lutego lub z początkiem marca. Nie była to moja 1-sza choroba przebyta w obozie, bowiem jeszcze w Budach miałam malarię, tyfus plamisty, durchfall. Mimo to musiałam chodzić do pracy. Chora doczekałam wyzwolenia.

Do 1950 r. przebywałam w szpitalach. Miałam operację prawego płatu wątroby, woreczka żółciowego oraz macicy. Od bicia ogłuchłam na lewo ucho, dziś nie słyszę i na prawe. Podczas śledztwa wybito mi 4 zęby. Po wojnie wyjechałam do Stanów Zjednoczonych, gdzie otrzymałam odszkodowanie za pracę w obozie w wysokości 1.000 dolarów, podczas gdy więźniowie innych narodowości dostali po 4 tys. a nawet więcej chociaż byli w obozie zaledwie 6 miesięcy. Za utratę zdrowia i grabież całego mienia nie otrzymałam żadnej rekompensaty.

Na tym relację zakończono. Relację spisała pracownia Państwowego Muzeum w Oświęcimiu mgr Krystyna Kaps.

Relację spisała:

/mgr Krystyna Kaps/

Relację złożyła:

/Konstantyna Długajczyk/

Relacje sporządzono w 4 egz.

2 egz. otrzymuje archiwum PMO
1 egz. składająca relację
1 egz. spisująca relację

Oświęcim, dnia 23.XI.1972 r.

na zgodność z odpisem strasmenym od Mam Szymura A Kordacka 10.11.1974 Szewski dy. 14/104

T. 59/WSK

I/2

Materiał uzupełniający relacji z 1973

Wspomnienie obozowe z Brzezince, męzynomie s. 8

Konstantyny Długajczyk 1942-1943

wspomina Marię Śliż - Oryńskię

Marię Dorocką

Stronę matki Długajczyk Jedynę.

zob. T. 58

A-4 K. 8, s. 8.



Konstantyna Długajczyk

Bielsko-Biała 20.IX.1973 r.

Nr obozowy 38351

255/se

43-300 Bielsko-Biała

ul. Kosynierów 33.

- "TAK NAS POWRÓCISZ CUDEM NA OJCZYZNY LONO"...

Kiedy przywieziono mnie do obozu śledczego w Mysłowicach, świ-
tało już. Budził się dzień, szary, smutny jesienny dzień, 15 listo-
pada 1942 roku. Zabrano mnie z domu jak również i moją Matkę - jako
zakładniczkę za oficera Armii Krajowej, Józefa Zielińskiego. Nazwis-
ko to przybrał wstępując w szeregi Armii Krajowej, ukrywając się za-
razem jako oficer polski. Prawdziwe jego nazwisko to Alfred Długajczyk.

W wieczór 14 listopada 1942 roku, uciekł z naszego mieszkania
w chwili kiedy Gestapo dobijało się do naszych drzwi. Przeżył, obec-
nie mieszka w Szczecinie. Matkę moją zabrało po kilku godzinach
śledztwa w naszym mieszkaniu. Mnie zaś zabrano nad ranem w dniu 15
listopada 1942 roku. Byłam w konspiracji w Związku Walki Zbrojnej.
Komendantem naszej "piątki" był Paweł Żołna, ojciec siedmiorga dzie-
ci. Przeżył także.

Celem wymuszenia zeznań skuli mi ręce i nogi i kazali położyć
się na krześle, następnie zaczęli mnie bić gumowymi pałkami. A kie-
dy straciłam przytomność oblali mnie wodą. Kiedy oprzytomniałam,
zorientowałam się, że leżę na podłodze. Zaczęli znowu przesłucha-
nie. Musiałam trzymać podniesione do góry łokcie, opierając skute
dłonie na głowie. Bili mnie po łokciach. Bili mnie po piętach, ko-
pali po głowie, zmasakrowano mi twarz. Wybili mi dwa zęby. Bicie
z przerwami małymi trwało przez całą noc. Dwa razy traciłam przy-
tomność.

ZAKŁADNICZKA

To moja Matka, Jadwiga Długajczyk, staruszka 76 letnia. Miała
numer obozowy 38472. Przebywała w Gestapo w obozie śledczym w Mysłow-
icach w celu numer 1. Ja natomiast w celi numer 2. Trudno było się
nam spotykać. Matka moja trzymała się dzielnie, nie płakała, nie
narzekała, była cierpliwa, świadoma swego losu, jaki przypał jej
w udziale.

Jedno z naszych spotkań w Gestapo było bardzo smutne, razem nas wezwano na przesłuchanie. Przyprawiono także konfidenta, który wyspał naszą organizację, był nim ZALICH, pracował w naszej piątce, nie wiedzieliśmy o tym, że równocześnie był konfidentem i donosił wszystko do Gestapo przez gestapowca ŚWIARCZYŃSKIEGO, który prowadził naszą sprawę. W czasie przesłuchania, ZALICH był przyprowadzony celem konfrontacji z nami. Coś tam nie bardzo wypadło, bo dostał po twarzy od gestapowca EMILA BAUCHA, który powiedział mu: "ty świnię", tak odpłacali Niemcy konfidentom za ich gorliwość.

Do obozu w Brzezince wyjechałam wcześniej od mojej Matki. Matka moja przyjechała do obozu w Brzezince w kwietniu 1943 roku, daty przybycia do obozu mojej Matki nie pamiętam. Dowiedziałam się, że przebywa w bloku rewiowym, chorowała na dur brzuchowy. Przywieźli ją samochodem, na pociąg. Nie pamiętam, która z więźniarek przebywających ze mną w Mysłowicach, przybyła z nią.

Chcąc Matce pomóc w chorobie postarałam się dla niej o suszone czarne jagody - jako lekarstwo przeciw biegunce. Otrzymałam je od Jugosłowianki DANICY, której przesłano jagody w paczce z domu. Nie zdążyłam jednak podać Matce tych jagód, bowiem w czasie selekcji chorych, moją Matkę, jak i Matkę Jugosłowianki DANICY, oraz cztery inne staruszki, przekazano do komory gazowej. Powiedziała mi o tym z wielkim płaczem po stracie matki - DANICA. Tak, zakończyła życie moja MATKA - ZAKŁADNICZKA, szara bohaterka, Jadwiga DŁUGAJCZYK.

MARIA SLISZ, obecnie Oyrzyńska

Upatrzyłam sobie ją wśród czterdziestu koleżanek w cel, kiedy po trzech dniach odzyskałam przytomność. Przywieziono mnie z domu, nad ranem w dniu 15 listopada, o tym jak znalazłam się w celi dowiedziałam się od Marysi.

Dniało, kiedy otworzono drzwi celi numer 2, dwóch zbirów rzuciło mnie nieprzytomną do celi. Koleżanki ułożyły mnie na dolnej pryczy, w pobliżu okna.

Miałam wybite dwa przednie zęby, obrzękniętą twarz ze śladami pobicia, wybroczynami krwawymi. Poprzecinane wargi i skórę na głowie. Do tego jeszcze dostałam żółtaczkę z uszkodzenia miąższu wątroby. Pamiętam, kiedy usiadłam, w celi było jasno, godzina południowego posiłku, więźniarki mogły spacerować w celi. Zobaczyłam Marysię, skinęłam ręką na znak, żeby się do mnie zbliżyła. Podeszła, powoli,

nieufnie, z lękiem. Prosiłam żeby mi powiedziała, gdzie się znajduje, jak długo tu jestem. Opowiedziała mi wszystko, na koniec dodała że była się nawet patrzeć w stronę pryczy na której mnie położono, była bowiem pewna, że umieram.

Opowiadała mi o sobie. Wyczułam że chce mówić, że musi mówić, o tym co przeżyła, jak bardzo czuła się nieszczęśliwa w niewoli, jak tragicznie tęskniła za swoją Mamą, siostrami, za swoim miastem i jak bardzo czuła się samotna. Był już listopad, a ona nie otrzymała z domu żadnej wieści.

Jej śledztwo jeszcze trwało, obejmowała ją tak zwana "post spora". Nawet jej najbliżsi nie wiedzieli gdzie się znajduje i co się z nią dzieje. Zaprzyjaźniłyśmy się, mój spokój dobrze na nią działał. Nie była już sama, byłam z nią. Byłam bardzo wierząca, modliłam się za nią i za siebie, o nasz powrót do domu, o naszą wolność, o niepodległość Ojczyzny. Sprawa Polski, jej nieszczęśliwy los okupacji były tematem naszych rozważań w celi. Modliłam się także o siłę wytrwania w czasie naszych przesłuchań przez gestapo. Mnie najwięcej bili i torturowali w domu, w Mysłowicach wzywali mnie już tylko dwa razy, może trzy, ale przesłuchaniu nie towarzyszyło już bicie. Najwięcej znęcał się nade mną gestapowiec ŚWIERCZYŃSKI.

Marysia także poznała okrucieństwo tegoż samego ŚWIERCZYŃSKIEGO. Zapamiętałam do tej pory, jak raz powróciła do celi po kilku godzinnym śledztwie, twarz miała pokrwawioną, jedno ucho naderwane w którym tkwił połamany złoty kolczyk, bardzo płakała. Przytuliłam ją gładząc po głowie, starałam się pocieszyć i uspokoić ją, ale ona bardzo płakała, powtarzała w kółko, "Konstancjo, oni mnie stale biją, napewno na tych przesłuchaniach mnie jeszcze zabiją, a ja nie chcę umierać nawet za Polskę, chcę być wolna, raz jeszcze zakosztować smaku wolności" - a ja tylko mocną ją tuliłam, gładząc jej włosy zapewniałam, "nie Marysiu oni ciebie nie zabiją, zbbaczysz, że wrócisz do Mamy, napewno wrócisz, będę się modliła żeby ciebie nie zabili żebyś wróciła". Uwierzyła mi że będzie żyła, że będzie wolna i wróci do Mamy.

Więcej pomóc nie mogłam, nie byłam w stanie, jak tylko przytulić, pogładzić i zapewnić, że dzięki mojej modlitwie nie zabiją jej. Nasza przyjaźń przetrwała do dnia dzisiejszego.

Do Oświęciana, wyjechałam wcześniej od niej. Odnalazłam ją raz jeszcze. W drugim dniu jej pobytu w Brzezince. Tam, kiedy spotkałyśmy

się po apelu, już ciężko było mi wskrzesić nadzieję powrotu do domu, patrząc na płonące kominy krematorium. Pośleszałam, ale ona już nie umiała mi wierzyć, rozpacz była ogromna. Wiedziałyśmy obie, że tu do Brzezinki wchodzi się bramą a wychodzi kominem. Moja obecność jednak przyniosła jej ulgę. Po tym odnalezieniu jej, zgubiłyśmy się znowu, w tym mrowiu ludzkim. Rozstaliśmy się na długie lata.

Po wyzwoleniu byłam pewna, że nie żyje. O tym, że żyje że pamięta o naszej przyjaźni, o pobycie w Mysłowicach, o moich zapewnieniach że obie przeżyjemy. i powróciły, dowiedziałam się dopiero w październiku 1971 roku, kiedy to niespodziewanie nadszedł list z dalekiej OJCZYZNY od niej. Zawsze za Polską tęskniłam, ale po tym liście tęsknota moja stała się nie do zniesienia. Wróciło tamto życie, obraz za obrazem, wracał każdej nocy. Od początku, od nowa przeżywałam wszystko.

Powróciłam "cudem na Ojczyzny łono", spotkałam się z nią w czerwcu 1972 roku, po dwadziestu siedmiu latach - po powrocie do Polski.

MARIA DWORAKOWA

Pomogłam jej w ucieczce, z obozu śledczego w Mysłowicach. Nikt w celi nie wiedział o jej zamiarach. wieczorem, przed planowaną ucieczką zwierzyła mi się. Rano w dniu 7 lutego 1943 roku, w czasie ранnego korzystania z ubikacji, czekała do chwili kiedy to ostatnia piątka koleżanek opuści miejsce, wracając do celi.

Weszła do oddzielnego miejsca, zamknęła się a ja umówiona z nią, stałam na czatach przy drzwiach wejściowych, żeby nikt nie przeszkodził jej, w przedostaniu się przez wąskie okienko na zewnątrz budynku. Pilnowałam, kiedy już upewniłam się, że Dworakowa znalazła się już poza budynkiem wróciłam do celi nie mówiąc nikomu o jej ucieczce.

Brak jej w celi został zauważony dopiero w czasie ustawiania się na ranny apel. Zanim zrobiono alarm, Dworakowa już była bardzo daleko.

Udało się jej, bardzo cieszyłam się z tego, że przyczyniłam się do jej udanej ucieczki, pomagając jej w tym przedsięwzięciu. Cóż kiedy, może po tygodniu złapali ją, w straszyn sposób zmasakrowaną, przywieźli do obozu wystawiając ją na pokaz na dziedzińcu obozu w Mysłowicach. Musiałyśmy wyjść z celi, przechodząc koło niej, patrzeć

jak leży nieomalże wdeptana w ziemię, nie można było jej rozpoznać, tak była zbita, tylko te piękne kruczo-czarne błyszczące włosy, upewniły mnie, że to ona. Przez długi czas miałam wyrzuty sumienia, że może gdybym nie pomogła jej wówczas w ucieczce nie uciekałaby, a tym samym miała szanse przeżycia.

POBYT NA BUDACH

Już po śmierci mojej Matki, przeznaczono mnie do komanda zwanego "REIMERS" chodziliśmy na Budy, do prac w polu, w lesie praca była różna. Chodziliśmy także do koszenia i ścinania tataraku w stawach na Harnężach. Praca ta była bardzo ciężka i męcząca, bowiem przez parę godzin dziennie, stałyśmy po kolana w wodzie, ścinając tatarak. Chodziliśmy także na brzegi Soły, ścinać gałązki wikliny, które miałyśmy układać w stosy. Chodziliśmy także zbierać pokrzywy na zupę dla więźniarek.

Zabierano nas także do pracy w Babicach, w Rajsku, do pracy w fabryce do Dworów wożono przez krótki okres czasu. Wogóle łątano nam łuki w komandach.

W obozie Brzezinka chodziłam do różnych prac, któregoś dnia niespodziewanie zabrano mnie do obozu maciejszystego w Oświęcimiu, tam zaprowadzono mnie na oddział polityczny, tak zwany "Politische-Abteilung". Pokazano mi nieznanego mężczyznę, cywila nie więźnia, pytając mnie czy go znam. Nie, ja go nie znałam. Jego pytano się także, czy mnie zna, ale i on mnie nie znał.

W czerwcu utworzono liczne komando. Wybierała SS-manka Ausjerka. Przeniesiono nas na okres pracy letniej na Budy. Ausjerki pilnujące nas, oraz Niemki-Capo, zamieszkały w szkole, budynku murowanym. Nas zaś umieszczono w stajni, bez okien. Na początku spałyśmy na podłodze, później ustawiono nam prycze. Tam w pracy przetrwałam do końca mojego pobytu, to jest do dnia ewakuacji całego obozu w Brzezince i Oświęcimiu.

Ewakuowano nas, dnia 17 stycznia 1945 roku. Szłyśmy piechotą przez Jastrzębie-Zdrój, do Wodzisławia. Pośpiech był wielki, bo armia radziecka była już w Krakowie.

SS-mani kazali nam przed wymarszem z Bud, wynosić z budynku gdzie przebywały SS-manki, papiery i fotografie, rzucać na stosy. Sami polewali stosy czymś i podpalali. Ale nie wszystkie papiery spalono.

Z okresu mojego pobytu na Budach pamiętam, że raz w czasie pracy nad Sołą uciekła jedna Ukrainka z naszej piątki. Po powrocie z pracy, każda z nas, to jest cztery pozostałe więźniarki otrzymały po 25 batów, elektrycznym batem. Bat "chodził" sam. Każda z nas musiała się położyć na koźle z drzewa.

Na drugi dzień w czasie pracy, przy wycinaniu tataraku, znalazłyśmy zwinięty, mokry pasiak Ukrainki. Koleżanki pokazały go naszej Capo Gertrudzie Richter. SS-mani przez długi czas, poszukiwali zbiegłą Ukrainkę. Nie słyszałyśmy jednak żeby ją odnaleźli.

Drugi raz z innego komanda próbowała uciec więźniarka, nie wiem jakiej była narodowości. Widziałyśmy tylko jak SS-mani przywiązana z tyłu do motoru wlokli za sobą, jadąc bardzo szybko, tak że z niej pozostała tylko kupa zmiężdżonego mięsa, pokrwawiona, oblepiona gliną. Tej nieszczęsnej nie udało się uciec.

Było to w lutym 1944 roku - zimno, śnieg pracowałyśmy w lesie, wykonując ciężką bardzo pracę, wykopywałyśmy stare pnie drzew. Do pracy chodziłyśmy boso, bo Ausjerka Hasse, nie pozwalała przydzielić nam obuwia/drewniaków/. W czasie pracy, przechodził kiedyś lekarz SS-man Klein. Ponieważ śmiertelność była bardzo wielka, 300 śmiertelnych wypadków w ciągu nocy, przeziębienia, wrzody, flegmony, lekarz ten kazał nam wydać obuwie. Owszem, drewniaki nam rozdano, cóż kiedy Hasse nie pozwoliła nam ich nosić, maszerując do pracy, trzymałyśmy je w ręku.

W czasie pracy, pytałyśmy pilnującego nas postena, czy możemy włożyć te buty na nogi bo nam bardzo zimno. Posten którego pytałyśmy odpowiedział nam, że jest przydzielony do pilnowania nas żebyśmy nie uciekły z pracy, nie obchodzi go nasze buty.

Włożyłyśmy więc je, ale niedługo cieszyłyśmy się nimi. Niespodziewanie nadeszła Hasse, nie zdążyłyśmy zdjąć butów, bowiem myślałyśmy, że to nadjeżdża kontrola postenów. Z krzykiem kto pozwolił włożyć nam buty, biła nas po twarzy, musiałyśmy zdjąć z nóg na jej rozkaz buty. Kiedy odeszła, znowu zaryzykowałyśmy wkładając na nowo buty na nogi. Odjechała na motocyklu, do końca pracy byłyśmy w butach. Nie ominęła nas kara. Wracając do obozu po pracy, musiałyśmy do swojego bloku, od bramy, "iść" na kolanach, po ostrych kamieniach, odległość od bramy do bloku wynosiła około 50 metrów. Kolana nasze krwawiły, kawałki ostrych kamyków wbijały się nam do mięśni. W moje lewe kolano wbił się ostry kamień, wyjęłam go dopiero na drugi dzień ale kolano bardzo bolało i zaczęło ropieć.

Pracowałyśmy także niedaleko krematorium, w lasku Brzezinki. Wykopywałyśmy korzenie drzew, przygotowując miejsce na nowe dwa krematoria. Od więźniów Staszka i Władka dowiedziałyśmy się, że uciekł jakiś więzień z obozu męskiego. W związku z jego ucieczką, zabrano całą jego rodzinę z wolności.

Staruszków, ojca i matkę, żonę uciekiniera z siedmiotygodniowym niemowlęciem, oraz małą może trzy letnią śliczną dziewczynkę, córeczkę uciekiniera. Przez parę dni, więziono ich w podziemiach 11 bloku w Oświęcimiu, w nadziei, że uciekinier zgłosi się dobrowolnie, kiedy dowie się, że zabrano za niego zakładników. Ale więzień się nie zgłosił - kto uciekając z tego piekła, raz zakosztował wolności, dobrowolnie już tu nie wróci.

Nastąpił ostatni akt, najtragiczniejszy, najkrwawszy. Najpierw pod krematorium przywieźli ojca staruszka, siwego, bez ubrania, ręce miał związane do tyłu. Rostrzelali go, jego zwłoki ułożyli z boku nakrywając kocem, ślady krwi na ziemi przysypali piaskiem. Druga ofiara mordu, to siwa staruszka, tylko w koszuli. Z tyłu głowy sterczał żałośnie, siwy, cienki, warkoczyk splecionych włosów. Trzecią ofiarą była żona uciekiniera, szła tylko w majtkach, goła do pasa, miała bardzo duże i obfite piersi - karmiła niemowlę. Strzelali do nich kolejno. Ją źle postrzelili, zakręciła się na nodze zanim upadła, padając straszliwie zawyła niczym trafione zwierzę, podszedł do niej jakiś SS-man i z bliska strzelił w głowę dobijając ją. Małenka, śliczna dziewczynka zdziwiona kroczyła, rozglądając się za matką i babcią, pytała "co to za panowie", zastrzelili ją także. Na końcu przynieśli niemowlę, jeden z SS-manów powiedział "dla niego szkoda kuli, nie mamy ich za wiele, przydadzą się na froncie", chwycili niemowlę, uderzając główką, zabili.

Więzień Staszek z wrażenia i wstrząsu zaczął się cały trząść, nie umiał się opanować. A kiedy powrócił do swojego bloku, wieszak się, odratowali go koledzy, tłumacząc mu, że musi żyć bo ma do kogo powrócić. Tak miał do kogo wracać - na wolności czekała na niego, taka sama, mała trzyletnia dziewczynka - córeczka. Taka, jaką zastrzelili SS-mani. Nie umiał się z tym uporać, dlatego nie chciał żyć.

Któregoś dnia przechodząc do pracy przez Brzeszcze, rzuciłam sweter, stały w pobliżu dzieci, biedne, obdarte. Połowa miejscowości Brzeszcze, była strefą wolnościową, myśmy nią przechodziły do pracy.

Mój gest rzućenia swetra widział idący z boku naszego komanda posten, zwany przez nas "Pomidorem", zapisał mój numer, zgłosił na oddział polityczny, kara: trzy dni stania w wodzie po kolana. Jugosłowianka Danica, za inne przewinienie, otrzymała kiedyś karę większą, pięć dni leżenia w wodzie, na trzeci dzień już nie żyła. Próbowano wysłać na wolność gryps, w którym donosiła do rodziny, że jej matka została zagazowana. Gryps ten, zamiast na wolność, dostał się w ręce SS-mana.

W czasie mojego całego pobytu w gestapo i obozach, przyświecała mi jasna myśl, wolność.

Nadeszła wolność, ale i wygnanie. Lata spędzone na obcej ziemi, przez dwadzieścia siedem lat nie było mi danym żyć w Ojczyźnie.

Nastał także dzień, że i ja powróciłam CUDEM NA OJCZYZNY ŁONO.

Na zgodność w sprawie, podpisanym przez Marię Stara
Konstantyna (Dugosz) (Kawada) w posiadaniu p.
-Cyranki
10.11.1979
Leucyja

DŁUGAJCZYK
Konstantyna

T. 59/WSK

ZWZ

I Nazwiskane karty informacyjne v. 2

T. 59/WSK

DŁUGAJCZYK Konstantyna

Wiźniarstwa nr. obozowy 38 351 i Birkenau 4 latami 1942-1943
Razem z matką, Jadwigą Długajczyk, Kordacką,
Jadwigą Hertel, Wiktorią Golaszewską

255/sł

Przemysław

Długajczyk Konstantyna

Długojczyk Konstancyna

